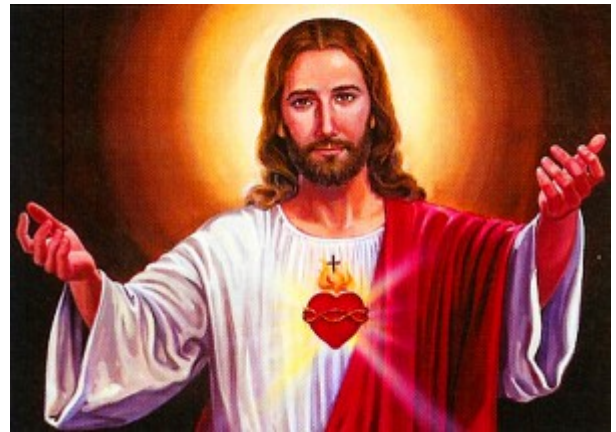


# Religijna miążdżycą

Przekonuję się, że prawdziwych ateistów jest naprawdę bardzo niewielu. W przewadze są wciąż ludzie wierzący. Niestety duża część z nich wierzy w Boga, ale nie wierzy Panu Bogu. Chrzczą swoje nowonarodzone dzieci, bo tak trzeba, zawierają sakramentalne małżeństwa, bo



jednak w kościele to jest jakoś inaczej, uroczyściej. Posyłają dzieci do Komunii Świętej, bo cała klasa idzie, i do bierzmowania, bo to już będzie miał komplet w papierach... Niby to wszystko jeszcze łączy się jakoś z wiarą, ale już na pewno nie z zawierzeniem. Czyli z autentycznym powierzeniem siebie, swojego życia, rodziny, i życia swojego dziecka, Panu Bogu. Jak to się dzieje, że w pewnym momencie dochodzi do takiego stanu? Stanu wiary, która już nie opiera się za zawierzeniu. Bo przecież ci sami ludzie kiedyś się modlili; w dzieciństwie, w młodości, chodzili do kościoła, naśladowali swoich wierzących rodziców. A teraz mówią, że nadal są wierzący, tyle że nie chodzą już do kościoła, przestali się codziennie modlić, a na swoich bliskich, idących na niedzielną Mszę świętą, patrzą z dziwnym politowaniem.

Jak to się dzieje, jak do tego dochodzi? Nadal twierdzę, że prawdziwych ateistów nie ma i nigdy nie było. Bo gdyby komuś udało się odkryć prawdziwego ateistę, w czystej postaci, to byłby to najlepszy dowód, że Boga rzeczywiście nie ma. Ale tak nie jest! W żyłach największych dziejowych bluźnierców kiedyś płynęła chrześcijańska krew. Nierzadko bywali uczniami szkół zakonnych i renomowanych uczelni katolickich albo służyli przy ołtarzu. Jak do tego doszło, że w pewnym momencie radykalnie odwrócili się od Pana Boga, od Kościoła, od wiary?

Jest coś takiego, co można by nazwać religijną miążdżycą.

Każdemu to grozi. Gdy zabraknie żywego kontaktu z Bogiem przez modlitwę, gdy odejdzie się od całego bogactwa życia sakramentalnego, zwłaszcza od Eucharystii i sakramentu miłosierdzia Bożego, od wspólnoty Kościoła. Gdy człowiek zamknie się na żywe krwinki Słowa Bożego płynące z Pisma Świętego. Wtedy zaczyna się religijna miażdżycy, zatykają się żyły; źle pracuje i umysł i serce. Człowiek jeszcze coś mówi o Bogu, że wierzy, ale już nie umie przekonać do swego zawierzenia. Już nie jest zdolny powierzyć swego życia Panu Bogu. Wszystko staje co najwyżej formalne. Tata jeszcze idzie na Mszę w niedzielę z córeczką, bo zbliża się Komunia Święta, ale już nie potrafi jej pokazać, jak żyje się w Komunii z Panem Jezusem. Tego typu religijna miażdżycy jest dzisiaj najgroźniejszą chorobą chrześcijaństwa, bo niby ono jeszcze istnieje, bo wciąż jeszcze większość jest ochrzczona, co kawałek kościoł, ale serce już pracuje słabo. Najświętsze Serce Pana Jezusa wciąż pozostaje źródłem, z którego wypływa całe bogactwo żywej wiary w Boga. Serce Jezusa, źródło życia i świętości, zachowaj nas od skutków religijnej miażdżycy, której już tak wielu uległo.

**[prob.]**